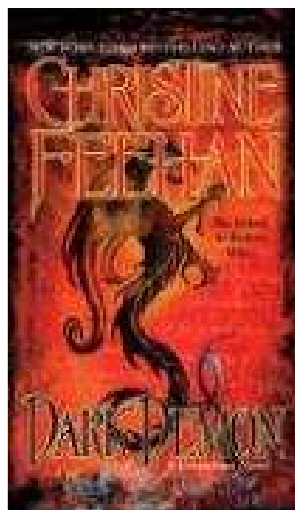


Tłumaczy: franekM



Christie Feehan
„DARK DEMON”

Rozdział 1

Natalya Shonski wciągnęła parę czarnych skórzanych spodni na swoje nogi i usadowiła je na swoich biodrach, gdzie dopasowały się do jej ciała. Skóra pomagała zapobiegać urazom podczas bitew, a była pewna, że dziś wieczorem napotka kłopoty. Gdy wciągnęła miękką krótką haleczkę na skórzanych ramiączkach, rozejrzała się drobiazgowo po czystym pokój który wynajęła. Gospoda była niewielka, ale kolorowa z gobelinami na ścianach i błyszczącymi wzorzystymi nakryciem dekorującym łóżko. Jej broń została ułożona bardzo ostrożnie na pięknej tkaninie kołdry.

Zaczęła wsuwać różną broń do specjalnie zrobionych schowków i szlufek jej skórzanych spodni. Gwiazdki do rzucania z brzegami ostrymi jak brzytwa. Kilka noży. Pasek, który zaopatrywał ją w miejsce na więcej broni i dodatkowe zaciski do dwóch pistoletów, które leżały jak ulał w uprząży pod każdym ramieniem. Włożyła jedną ze swoich nowych flanelowych koszul i przywdziała jaskrawą kamizelkę z kolorowego futra, jakie nosiły miejscowe kobiety, skutecznie ukrywając swój arsenał.

Długa spódnica nie tylko zakryła skórzane spodnie, lecz także pomogła jej wmieszać się w miejscową ludność. Wybierała raczej kolory, niż poważną czerń, którą często nosiły starsze kobiety, i zawiązała szal na swoich płowych włosach, aby dopełnić przebrania.

Zadowolona swoim wyglądem jak na lokalne możliwości, wepchnęła dwa kije do wytartych pętli w jej plecaku i utorowała sobie drogę na balkon. Rozmyślnie wybrała pokój na drugi piętrze. Wrogów jej wielu miałoby trudności ze zbliżeniem się niezauważenie, podczas gdy łatwo mogła uciec na ziemię poniżej albo pójść w górę na dach.

Natalya oparła swoje ręce o balustradę balkonu i wychyliła się badając okolicę. Małe miasteczko znajdowało się u dołu jednego z wysokich poszarpanych szczytów, które tworzyły onieśmielające Karpackie góry. Liczne małe gospodarstwa zostały rozrzucone po zielonych, pofałdowany wzgórzach. Stogi siana kropkowały łąki i prowadziły drogą pod górę, do granicy lasu. Nad gęstym lasem były skaliste szczyty, wciąż lśniąca od śniegu. Miała wrażenie, że cofnęła się do czasów z prostymi domami i wiejskim trybem życia, a mimo to miała wrażenie, że jest w domu. I to było naprawdę dziwne. Nie miała żadnego domu.

Natalya westchnęła i zamknęła na krótko oczy. Najbardziej na całym świecie, pozazdrościła tym ludziom ich rodzin. Ich śmiechu i dzieci i miłości błyszczącej

w ich oczach i na ich twarzach. Pragnęła gdzieś należeć. Być potrzebną komuś. Być skarbem dla kogoś. Tylko by być naprawdę tym kim była, prowadzić prawdziwe rozmowy...

Jej palce znalazły głębokie rowki w barierce i zrozumiała że gładzi wypolerowanego drewno, opuszki jej palców gładziły wzdłuż rowków prawie w pieszczocie. Zaskoczona, zbadała rysy twardego drewna. To wyglądało jakby duży ptak przerył szponami w głąb balustrady, pomimo że ślady były stare, a właściciele gospody utrzymywali skomplikowane wzory wyczyszczone do połysku i wolne od odłamków i wypolerowane.

Wdychała nocne powietrze i podniosła wzrok w kierunku wierzchołka góry. Gdzieś tam w górze był jej cel. Nie miała pojęcia co ją tu przyciągnęło, przychodząc do tego szczególnego miejsca, ale zaufała swoim instynktom. Musiała wejść na szczyt i znaleźć cokolwiek to było i nie puszczała jej. Gęsta mgła ukryła szczyt góry, okrywając szczyt nieprzeniknionymi chmurami. Niezależnie od tego czy chmura była naturalną kondensacją, czy nadnaturalnym przymusem, nie robił to różnicy. Nie miała innego wyboru, jak tylko wspiąć się na górę, przymus wewnętrzny był zbyt silny, by go zignorować.

Natalya wzięła ostatnie spojrzenie w kierunku wirujących białych mgieł i wróciła do pokoju. Nie było żadnego powodu odkładać tego. Spędziła zeszły tydzień mieszając się z ludźmi z wioski, zaprzyjaźniając się z paroma kobietami i przeszukując teren. Stwierdziła, że potrzebuje ludzkiego towarzystwa pomimo że jej życie było bardzo samotne. Cieszyła się czasem spędzonym z miejscowymi kobietami i zbierała sporo informacji od nich, ale zawsze pozostawała zasmucona, że jej przyjaźnie nigdy nie mogły wyjść poza powierzchowność. To powodowało samotne życie a pragnęła należeć gdzieś, pozwolić komuś takiemu jak właścicielka gospody, Slavica Ostojic, wiedzieć kim i czym była, tak by Natalya mogła pozwolić sobie na luksus bycia szczerą z kimś, kogo naprawdę lubiła.

Przedpokój i schody były wąskie, schodziły wprost do salonu poniżej. Pokój wychodził na pokój stołowy na jednym końcu i bar na drugim. Wielu z tutejszych piło piwo wieczorem i odwiedzało go po dniu ciężkiej pracy. Zamachała do dwóch lub trzech ludzi których rozpoznała, jej wzrok automatycznie przeszukał pokoje, zauważając wyjścia, okna i nade wszystko, nowe twarze. Kilku siedzących przy barze mężczyźni rzuciło na nią okiem. Zapamiętała pomarszczone twarze, przyjazne uśmiechy i oceniające spojrzenia, zapamiętując je na wszelki wypadek, gdyby spotkała się z nimi jeszcze raz.

Jedna para oczu zatrzymała się na jej twarz, zatrzymując ją. Przyjrzenie się było szybkie, ale było gruntowne. Czytał ją w ten sam sposób, w jaki ona czytała

jego. Na pewno zauważył plecak z podwójnymi kijkami i jej ozdobną laskę. Natalya odwróciła się z szybkim uśmiechem do właścicielki gospody, wdzięczna, że mogła wykonać swoje wyjście z gracją. Jeśli był tam przyglądający się wartownik, nie chciała by poznał jej plany.

"Slavica." Objęła rękami właścicielkę gospody. "Dziękuję za wspaniały posiłek." Mówiła po angielsku, ponieważ Slavica ciężko pracowała, aby doskonalić jej umiejętności językowe i zawsze ćwiczyła. Rozmyślnie zaprowadziła kobietę z dala od baru, do bardziej odosobnionego miejsca w salonie gdzie wścibskie uszy nie mogłyby przypadkiem usłyszeć ich rozmowy. "Idę w góry i często znikam całymi dniami, badając je. Nie martw się o mnie. Wkrótce wrócę. Daj mi przynajmniej tydzień, zanim spanikujesz. "

Slavica potrząsnęła swoją głową. "Już po zachodzie słońca, Natalya. Tu w górach i w lasach może być..." zawahała się szukając dobrego słowa-" niespokojnie. Lepiej jeśli będziesz je badać w ciągu dnia, gdy słońce świeci jasno, a dookoła są ludzie." Popatrzyła w górę i spotkała oczy swojego męża w poprzek pokoju i uśmiechnęła się.

Natalya natychmiast poczuła ściśnięcie serca w zazdrości. Uwielbiała patrzeć na właścicielką gospody i jej męża, Mirko, i ich córką, Angelinę, razem. Ich miłość do siebie była zawsze tak oczywista w krótkich spojrzeniach, które wymienili i ich wielu dotknięciach, ocierając się o siebie gdy pracowali.

"Wychodziłam co wieczór i nigdy nie protestowałam," przypomniała ją Natalya. "I niemal wszystkie te razy, były po zachodzie słońca. "

Slavica posłała jej słaby uśmiech. "Czuję różnicę dziś wieczorem. Wiem, że pomyślisz, że jestem przesadna, ale coś jest nie, tak dziś wieczorem i lepiej, żebyś została tu z nami." Klepnęła ramię Natalya. "Jest tu dużo do roboty. Mirko zagra z tobą w szachy. On jest całkiem dobry. Albo nauczę cię więcej o lokalnych ziołach i jak wykorzystać je do leczenia." Slavica była dyplomowaną pielęgniarką i była znana z jej leczniczych umiejętności w regionie i jej wiedzy o leczniczych ziołach i tego jak je wykorzystać. Temat zafascynował Natalya i lubiła przebywać w towarzystwie Slavica, gdy kobieta przekazała jej wiedzę.

Natalya potrząsnęła swoją głową, smutek zostawał w jej sercu. Slavica była rodzajem kobiety, która wywoływała jej cierpienie, by być częścią rodziny i społeczności. "Dziękuję, Slavica, ale mam ochronę." Wyciągnęła krzyż wiszący na cienkim srebrnym łańcuchu, gdzie został ukryty pod jej bluzką. "Wysoko sobie cenię twój niepokój, ale wszystko będzie dobrze."

Slavica ruszyła się by zaprotestować, ale powstrzymała się, zaciskając swoje wargi stanowczo, razem. Po prostu potrząsnęła swoją głową.

"Wiem co robię" zapewniła ją Natalya. "Zamierzam wymknąć się przez kuchnię jeśli pozwolisz. Mam jedzenie i picie, które wystarczy na kilka dni i wrócę w środku przyszłego tygodnia jeśli nie pędzej. "

Slavica przeszła z nią przez pokój stołowy. Natalya zaryzykowała kolejne spojrzenie na mężczyznę siedzącego przy barze, rozmawiającego z Mirko. Wydawał się pochłonięty rozmową, ale nie ufała mu. Okazał zainteresowanie nią i to nie było zainteresowanie mężczyzny szukającego kobiety. Nie miała pojęcia co to było, ale nie zamierzała ryzykować. Lekko kiwnęła głową w kierunku mężczyzny. "Kim on jest? Nie widziałam go tu wcześniej."

"On podróżuje tędy wiele razy, służbowo." Wyrażenie Slavicay nie odda niczego. "On jest cichy i nie wiem czym się zajmuje."

"On jest żonaty?"

Właścicielka gospody wyglądała na zaniepokojoną. "Ten człowiek nie jest dla ciebie, Natalya. On jest tu mile widziany jak wszyscy podróżni, ale on nie jest dla ciebie."

Natalya nie ośmieliła się zaryzykować kolejnego spojrzenia w kierunku mężczyzny. Był zbyt spostrzegawczy i nie chciała zwrócić jego uwagi. Przeszła przez pokój stołowy do niewielkiej kuchni. Były tam nieodłączny owczy ser i kosze ziemniaków. "Nie martw się, nie szukam mężczyzny."

"Zobaczyłam pragnienie na twojej twarzy i w twoich oczach, gdy patrzysz na dzieci. Gdy widzisz małżeństwa" Slavica powiedziała łagodnie. "Pragniesz swojej własnej rodziny"

Natalya wzruszyła od niechcienia ramionami, unikając spojrzenia drugiej kobiety, nie chcąc zobaczyć, współczucia, o którym wiedziała że tam będzie. Czy stawało się to tak oczywiste? Kiedy stało się to tak trudne dla niej, by ukryć swoje uczucia pod jej starannie wykształconą "lekceważącą" maską? "Lubię podróżowanie. Nie chciałabym zostać przywiązana." To było jawne kłamstwo i po raz pierwszy w swoim życiu, wiedziała, że się zdradziła.

"To naturalne, pragnąć rodziny i mężczyzny dla siebie. Czekałam by znaleźć tego właściwego" radziła Slavica. "Nawet gdy moi rodzice i sąsiedzi myśleli, że jestem za stara i nie nigdy go nie znajdę, uważałam że lepiej było czekać niż popełnić błąd i związać się z kimś, z kim nie chciałam spędzić swojego życia.

Czekałam na Mirko i to była właściwa decyzja. Mamy piękną córkę i to miejsce i to wystarczy. Jesteśmy razem szczęśliwi. Rozumiesz, Natalya? Nie oddawaj się jakiemuś mężczyźnie, ponieważ myślisz że czas ucieka."

Natalya kiwnęła poważnie głową. "Rozumiem i zgadzam się z tobą całkowicie. Nie czuję się zdesperowana by znaleźć mężczyznę, jestem daleka od tego. Zobaczmy się wkrótce." Pchnięciem otworzyła drzwi do kuchni, machając zachmurzonej właścicielce gospody i pośpiesznie wychodząc w noc.

Po ciepłe gospody, powietrze na zewnątrz było zimne, ale była na to przygotowana. Szła dziarsko wzdłuż wąskiej drogi w kierunku górskiego szczytu. Pusty wóz z koniem minął ją i zawołała prosząc o podwiezienie. Rolnik zawahał się a następnie zatrzymał się. Natalya chwyciła rąbek spódnicy i pobiegła by wskoczyć zanim był skłonny zmienić zdanie. Większość z tutejszych mieszkańców używała raczej końskich powozów niż samochodów. Były to proste pojazdy, wóz na oponach ciągnięty przez jednego lub dwa konie. Były używane do wszystkiego, począwszy od transportu przez ciągnięcie, na przewożeniu wielkich stert siana skończywszy.

"Dziękuję, sir," powiedziała gdy rzuciła swoją laskę i wsiadła. Usadowiła się tyłem do kierunku jazdy, nie chciała by rolnik czuł się bardziej niewygodnego niż już się wydawał, zabierając obcą kobietę.

Ku jej zdziwieniu przemówił. Większość starszych żonatych mężczyzn zachowywała się całkiem cicho wobec młodszy, niezamężnych kobiet. "Co robisz na zewnątrz tak późny? Słońce zaszło. "Rzucił nerwowo okiem wokół siebie.

"Tak zaszło" zgodziła się, pomijając pytanie. "Ty też znajdujesz się na zewnątrz o tak późnej porze."

"To nie dobrze" powiedział. "Nie dziś w nocy." Trzymał swój głos bardzo nisko. Zmartwienie w jego głosie był charakterystyczne. "Lepiej powinnaś pozwolić mojej żonie i mnie przenocować cię. Albo mógłbym zabrać cię do gospody." Patrzył w górę na księżyc, na chmury kłębiące się nad nim, częściowo blokując światło i było jasne że nie chciał zawracać. Potrząsnął lejcami by przyspieszyć konia.

Natalya rzuciła okiem w górę na niebo i gotujące się chmury, których nie było tam minutę wcześniej. Gęsta mgła zaciemniała wierzchołek gór rozprzestrzeniając się jak kościste palce, sięgając w górę w kierunku księżycy i opuszczając się na las. Piorun przeciął mgłę złotymi łukami. Grzmot rozbrzmiał w oddali, głównie skoncentrowany nad górą.

Wsunęła rękę wewnątrz swojej futrzanej kamizelki i dotknęła ręką swojej broni. "Pogoda szybko się zmienia dziś wieczorem." I to nie jest naturalne.

"Tak zdarza się w górach," powiedział rolnik, cmokając na konia poganiając go. "Najlepiej ukryć się do czasu, gdy to nie ustanie."

Natalya nie odpowiedziała. Musiała wejść na szczyt góry. Czy szpiedzy powiedzieli jej wrogom, że była blisko? Czekali na nią? Skierowała swoją uwagę na wieś oddalającą się tak szybko. Czy był ruch w cieniach? Skoro tak, musiała oddalić kłopoty z dala od rolnika. Podróżowali daleko za granice wsi i dalej do pofałdowany wzgórz, gdzie gospodarstwa znaczyły kropkami krajobraz.

Zawiesiła stan pogotowia, wyczekując znaków nieuchronnego ataku, jej zmysły wybuchły w noc, sięgając informacji. Wdychała, biorąc nocne powietrze w głąb swoich płuc, pracując by zrozumieć historie, które przyniósł jej wiatr. Wiatr pociągnął za sobą smród zła. Szept ruchu w lesie. Zapach wilków, niespokojnych pod księżycem. Jej broda podniosła się. I co z tego. Nie przyszła szukać walki. Tak naprawdę, wprawdzie chciała odejść, ale miała dosyć bycia ściganą, zaglądając przez ramię co minutę, każdego dnia. Gdyby chcieli walczyć, przyszła przygotowana, ponieważ tym razem nie zamierzała odejść.

Podmuch pociągnął wóz na wąską uliczkę. Koń zwolnił, by zrobić ostry zakręt i Natalya wyskoczyła w biegu, machając do rolnika gdy pośpiesznie odchodziła. Krzyknął do niej, ale szła dalej, idąc dziarsko w górę zbocza w kierunku granicy lasu.

W moment gdy była pewna, że nie była widoczna dla rolnika, rozebrała się z jaskrawo kolorowej spódnicy i bluzki, składając je wraz z szalem i wkładając je do plecaka. Podwójne kijki poszły za szlufki z tyłu jej paska dla łatwego wyciągnięcia. Jej całe zachowanie zmieniło się, gdy chwyciła znajomą laskę. Szła z zaufaniem, balansując między snopami siana do czasu gdy była wolna od gospodarstw. Szła drogą prowadzącą w górę góry, szlakiem kozłów, nie dla ludzi, ale wybrała go ponieważ było to najbardziej bezpośrednie podejście.

Przeszła pole alpejskich kwiatów, kwitnących wszędzie, gdy przechodziła wysokie trawy w kierunku lasu. Księżyc był niemal w całości ukryty za ciemnymi chmurami, a gdy podeszła bliżej lasu, zagrzmiął głośny grzmot. Kwiaty i trawa ustąpiły miejsca krzakom i zarośla. Duże głązy były rozrzucone wzdłuż stoku. Kilka obfitych kwiatów dało sobie radę znajdując sobie drogi między szczelinami. Drzewa były małe i bardzo postrzępione, ale gdy jej droga

przechodziła między dwiema większymi krętymi górskimi drogami, roślinność zmieniona się całkowicie, stając się pełniejsza i wyższa.

Natalya studiowała Karpaty. Wiedziała, że pasmo jest jednym z największych w Europie domów dla mięsożerców, zamieszkiwane przez niedźwiedzie brunatne, wilki i rysie. Góry rozciągały się przez siedem państw w Europie Środkowej i jest gęsto porośnięte lasami, które były jednym z ostatnich schronień dla rzadkich i niemal wymarłych ptaków Europy i większych drapieżników. Pomimo że był to dom dla milionów ludzi, Karpaty szczyty się olbrzymimi obszarami ziemi, która pozostała całkowicie dzika i niebezpieczna.

Zatrzymała się by zbadać nieskazitelny las, który ją oblegał. Obszar ten otrzymywał dwa razy większy poziom opadów niż okolice i zdumiewające lasy i zielone wzgórza dawały dowód w sprawie ilości wody, która żywiła sieci wodne poniżej. Intensywne kolory zieleni ciągnęły ją do lasu prawie jak przymus. Dlaczego знаła to miejsce? Jak mogła o nim śnić? Skąd wiedziała, że gdy pójdzie drogą po jej lewej stronie, która była nie więcej niż ślad jelenia, to zaprowadziłoby ją w głąb terenu i znalazłyby słaby szlak, który zabrałby ją do samego szczytu góry, niemal w górę do wirujących mgieł, gdzie niewielu ludzi ośmieliłoby się pójść?

Szła szybko wzdłuż drogi, używając latarki, teren utrudniał szybkie poruszanie się przez zarośla. Musiała dostać się na szczyt góry i znaleźć wejście do jaskiń przed wschodem słońca.

Las stał się gęstszy, roślinność egzotyczniejsza i bujna, gdy śpieszyła przez pozornie nieprzebyte drzewa. Kołyszące się gałęzie, zebrane w górze, blokowały większość światła księżyca. Natalya nie miała żaden problem by widzieć gdzie szła. Oprócz doskonałej zdolności widzenia w ciemnościach, zawsze miała zmysł radaru, który uniemożliwił jej ominięcie napotkane przeszkody.

Ruszyła przez las prędko, ale z instynktowną ostrożnością, w pełni bystra, świadoma najmniejszych szelestów, ciszy owadów i najsłabszych z zapachów co wskazałoby, że nie była sama.

Jej usta nagle wyschły, a tętno wzrosło. Włos na jej karku uniosły się z niepokojem. Była śledzona.

Za nią cienie prześlizgiwały się wokół drzew otaczając ją. Natalya kontynuowała bieg w takim samym, stałym tempie. Gdy biegła przeniosła swój uchwyt na lasce na znajome rowki na szczycie, w oczekiwaniu na walkę.

Tłumaczy: franekM

Pierwszy wilk rzucił się na nią z ukrycia krzaków, gdy przekroczyła mały strumień. Natalya nie zwolniła, ale zaatakowała z wprawnym wymachem grubej laski. Trzask był słyszalny; wilk zawył i odskoczył z powrotem, gdy machnęła ponownie. Zakreśliła się wokół, wyciągając miecz płynnie z laski i pozbywając się zwodniczej pochwy, stając przodem do wilka.

"Jeśli chcesz walczyć ze mną, bracie, niech tak będzie. Muszę gdzieś pójść a ty opóźniasz moją podróż." Wyszepiała słowa głośno, gdy sunęła w kierunku zwierzęcia, rozmyślnie wchodząc pod wiatr, tak by zaniósł jej zapach do sfory.

Wilki wciągnęły powietrze i cofnęły się, nagle ostrożne. Członkowie sfory kłębili się w zamieszaniu. Natalya warknęła nisko w swoim gardle, ostrzeżenie dzikiego, niebezpiecznego zwierzęcia. Jej żywe zielone oczy zaczęły wirować intensywnym błękitem, stając się prawie nieprzejrzyste, gdy obnażyła swoje zęby przed sforą. Pasma czerni i jasno pomarańczowego prawie czerwonego podzieliły jej włosy. Wilki cofnęły się, sadząc susy z dala od niej. Tylko samica alfa obejrzała się, warcząc i ukazując jej niezadowolenie z nieznanego zapachu. Natalya wysyczała ostrzeżenie i samica umknęła za sforą.

"Tak, tak myślałam," Natalya wołała za nimi, wsuwając miecz do pochwy. Poczekała by się upewnić, że wilki odeszły zanim kontynuowała wchodzenie w górę stoku, ruszając się stale w kierunku swojego celu.

Przeskoczyła powalone drzewo pokryte mchem i paprociami i pośliznęła się, nagle się zatrzymując, gdy mężczyzna nagle wyszedł zza drzewa, bezpośrednio przed nią. Był wysoki z ciemnymi włosami, bardzo przystojny, jego ramiona były szerokie a jego uśmiech oślepiający. Natalya przeczesła teren każdym zmysłem w wysokim stanie pogotowia. Nie był sam, była tego pewna.

Rzuciła swój plecak na ziemi i uśmiechnęła się do mężczyzny. "Spodziewałam się cię dobrą godzinę temu."

Uklonił się do pasa. "Przepraszam więc za spóźnienie, pani. Przybyłem tu przygotować na twoje przyjście." Rozłożył swoje ramiona w szerokim obrocie wokół obszar wokół nich.

"Nie musiałeś ubrać się w swoje niedziele ubranie" powiedziała Natalya. "Pomimo że alternatywa jest raczej wstrętna."

Migotanie gniewu pomarszczyło powierzchnię twarzy mężczyzny, ale wrócił do swojego uśmiechu. Jego zęby nie były tak białe i wydały się spiczasty i ostre. "Proszę odłóż swoją laskę."

Tłumaczy: franekM

"Myślisz, że zamierzam ci to ułatwić? Nie jestem specjalnie szczęśliwa z tobą, Freddie chłopcze."

Tym razem gniew został. Brązowe plamy pojawiły się na jego zębach. "Nie jestem Freddie. Kto to jest Freddie? Mam na imię Henrik."

"Nie wychodzisz zbyt wiele, prawda? Kiedykolwiek oglądałeś filmy późno w nocy? Freddi jest stałą gwiazdą. To bardzo brzydki zbrodniarz, winny ludobójstwa, całkiem jak ty. Naprawdę nie interesuje mnie jak się nazywasz. Interesuje mnie że podążasz za mną i jestem tym cholernie zmęczona. Tak więc pokarz na co cię stać, Freddie chłopcze, i miejmy to za sobą. "

Oddech Henrik wy dostał się w długim syku gniewu. "Nauczysz się szacunku."

Nie fatygując się ripostą, Natalya przypuściła swój atak, uwalniając swój miecz, gdy rzuciła się na niego. Miecz zakreślił łuk przez powietrze kierując się w kierunku jego szyi.

Henrik rozpuścił się w parę, płynąc z dala od niej, wrzask wściekłości rozbrzmiał echem przez las. Stał naprzeciw niej kilka jardów dalej. Jego gęste czarnych włosów nie było, zostały zastąpione przez pojedyncze długie, białe, wyglądające niechlujnie kosmyki.

"Powinnam wiedzieć, że będziesz cykorem. Wampiry powinny być takimi pieprzonymi gnojkami, ale wszyscy jesteście takimi dziećmi. Chciałeś walki." Natalya ciągnęła prowokując go." Mam sprawy do załatwienia dziś wieczorem. Nie mam czas bawić się z tobą w twoje gierki. "

"Posuwasz się za daleko. Nie troszczę się jakie są rozkazy. Zamierzam cię zabić" warknął wampir.

Uśmiechnęła się z wyższością do niego, dając ciche pozdrowienie. "Miło wiedzieć, że możesz sam myśleć. Myślałam, że twój mistrz marionetek wytresował cię byś sam myślał."

Gałąź nad jej głową pękła i złamała się, podskakując do jej głowy jak pocisk. Natalya skoczyła do przodu, rozpoczynając ofensywę, wciskając miecz prosto przy klatce piersiową Henrika. Gałąź uderzyła w ziemię dokładnie tak gdzie stała.

Wampir odparował miecz, szerokim ruchem swojego ramienia. Był ogromnie silny i kontakt wysłał agresywne wibrowanie w górę i w dół jej ramienia, tak że przez moment wszystko jej zdrętwiało i miecz wysunął się z jej ręki.

Kontynuowała ruszając się, obracając się niemal w powietrzu, już sięgając po pistolety. Wyciągnęła obydwie, szybko strzelając gdy biegła ku niemu, kule uderzały w niego ciągle, odrzucając go do tyłu z dala od niej.

Henrik drgnął od każdej kuli, osłupiał, ale stał. Gdy doszła na odległości ramienia, trzymając jeden pistolet, zamierzyła się nożem, trzymając go nisko, blisko swojego ciała gdy sięgnęła w jego kierunku.

Spróbował zmienić kształt, sięgając ją wykręconym ramieniem i podrapanymi rękami. Wbiła nóż w jego klatkę piersiową, w głąb jego serce i odskoczyła daleko powstrzymując krew przed dotykaniem jej skóry. Wiedziała z doświadczenia, że pali jak kwas. Również dowiedziała się, że wampiry mogą powstawać na okrągło.

Okręciła się wokół i pognała do swojego miecza. Wiatr pędził ponad nią, kręcącym się wirem liści i gałęzi. Skrzydła zatrzepotały mocno nad jej głową i szpony pojawiły się z nieba, upuszczając się z zastraszającą prędkością prosto w kierunku jej oczu. Natalya zanurkowała ku ziemi w przewrocie, pojawiając się na jednym kolanie, z bronią w obu rękach, tropiąc olbrzymiego ptaka. Już rozpuścił się we mgle. Kropelki mieniły się i zaczęły przybierać ludzką formę.

Czekała. Nie można było zabić wampira bez formy. Henrik już się wiercił, szarpiąc za nóż pochowało w jego sercu. Zawołał z trudem do nowo przybyłego. Westchnęła głęboko. "Umrzyj już! O rany, ostatnie co mógłbyś zrobić to usunąć się ze swoje nieszczęście i zakończył to."

"Dobry wieczór, Natalya." Głos był hipnotyzujący, prawie niesamowity.

"Cóż, Czy to nie mój dobry przyjaciel Arturo." Natalya stanęła naprzeciw wampira z fałszywym uśmiechem. "Jak to dobrze, znowu cię widzę. Już tyle czasu minęło." Zrobiła gest swoją bronią w kierunku zwijającego się wampira. "Twoja mała dziewczynka robi tak dużo hałasu. Miałbyś coś przeciw wykańczaniu go, tak byśmy mogli rozmawiać bez podkładu muzycznego? Jest jedna rzecz której nie mogę znieść, to mazgajowaty wampir." Rozmyślnie kontynuowała prowokowanie Henrik, wiedząc że rozgniewany wampir, popełni więcej błędów w bitwie.

"Nie zmieniałaś się zbyt." "

"Nie nauczyłam się manier." Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do nowoprzybyłego. "Tracę swoją tolerancję dla twojego rodzaju."

Tłumaczy: franekM

Arturo rzucił okiem na krwawiącego wampira rzucającego się z pazurami na ziemię. "Widzę. On jest raczej hałaśliwy, prawda? "Podszedł i szarpnął nóż z serca swojego partnera i odrzucił go, trącając wampira, pogardliwie palcem u nogi." Wstawaj, Henrik. "

Henrikowi udało się dojść do pozycji stojącej. Wrzasnął i wysyczał, ślina i krew przebiegająca wzdłuż jego twarzy. "Zamierzam cię zabić" warczał, piorunując Natalya wzrokiem.

"Zamknij się," powiedziała Natalya. "Stajesz się tak monotony."

"Nie uciekniesz tym razem" powiedział Arturo. "Nie pokonasz Henrika, mnie i wilków. Słyszysz je? One idą nam pomóc"

"Zabierasz całą zabawę z walczenia ponieważ nigdy nie walczysz uczciwy," poskarżyła się Natalya. "Nie masz żadnego honoru."

Arturo uśmiechnął się do niej, swoimi doskonałymi białymi zębami. "Czym jest tak naprawdę honor, Natalya? To nie jest nic warte."

Vikirnoff Von Shrieder wiedział w moment, w którym wszedł w gęsty las, że coś złego tam czeka. Ostrzeżenie przyszło z ciszy lasu, ze sposobu w jaki ziemia drżała, a drzewa kulily się. Nie było śladu żywych stworzenie poruszających się. To miało małe znaczenie. Był myśliwym i oczekiwał, że niebezpieczeństwo go znajdzie. To był jego akceptowany styl życia i tak było przez wieki.

Zrobił krok i zatrzymał się nagle, gdy trawa drżała pod jego stopami. Popatrzał w dół, na wół spodziewając się, że zobaczy, jak łodygi drżą. Czy las skurczył się od bezpośredniego kontaktu z nim? Czy wykrył ciemność śledząc go co krok, z każdym oddechem który brał? Natura mogła bardzo dobrze nazwać go potworem-wampirem, Karpacki mężczyzna, który rozmyślnie wybrał oddać swoją duszę dla chwilowego przyływu mocy i uczucia zabijania podczas karmienia się.

To był wybór, czyż nie? Czy podjął decyzję i nie zdawał sobie sprawy, czy był dobry czy zły? Czy było jeszcze coś takiego? Myśl ta powinna go zmartwić, ale tak nie było. Nie poczuł zupełnie niczego właśnie wtedy gdy rozważył pomysł, że już nie był w pełni karpackim mężczyzną; że drapieźnik w nim skonsumował wszystko oprócz jakiegoś zostawionego skrawka jego duszy.

Opadł na swoje kolana, jego ręce przekopały się przez warstwę liści i gałązek pokrywających poszycie i zagłębił się w głąb żyznej, ciemnej gleby poniżej. Podniósł swoją twarz do nocnego nieba. "Susu," szepnął głośno. "Jestem w domu." Jego mowa ojczysta przetoczyła się przez jego język naturalnie, jego akcent był mocniejszy niż zwykle, jakby jakoś przez samo bycie w Karpatach, mógł cofnąć się w czasie.

Po tyle wieków emigracji na służbie dla jego ludzi, w końcu wrócił do swojego miejsca urodzenia. Uklęknął w zupełnej ciszy czekającej na coś. Cokolwiek. Jakieś migotanie uczucia, albo wspomnienia. Oczekiwał, że gleba przyniesie pokój, przyniesie mu spokój, przynieść mu coś, ale była taką samą jałową próżnią z którą budził się z każdym powstaniem.

Nic. Nie czuł absolutnie nic. Pochylił swoją głowę i zatopił się z powrotem na jego piętach, rozglądając się dookoła. Tego chciał, a nawet potrzebował, nie wiedział czego, ale nie było żadnej powodzi uczuć. Żadnej radości. Żadnego rozczarowania. Las wyglądał ponuro i szaro z poskręcanyymi, złymi cieniami czekającymi na niego. Nieskończenie długi cykl jego życia nie zmienił się. Zabić albo zostać zabitym.

Głód był obecny nawet teraz, cichy uwodzicielski szept w jego umyśle. Wołanie mocy, uwolnienia i fałszu, chociaż wiedział że tak będzie, to stawało się mocniejsze z każdym powstaniem. Walczył w zbyt wielu bitwach, w zbyt wielu by je zliczyć, niszcząc starych znajomych, ludzi których szanował i podziwiał, oglądając upadek jego ludzi i po co? "Zdradź mi powód," wyszeptał w noc. "Pozwól mi zrozumieć kompletne marnotrawstwo mojego życia."

Czy pożywił się dziś w nocy? Spróbował przypomnieć sobie okazję po przebudzeniu, ale to wydawało się zbyt kłopotliwe. Oczywiście nie zabrał życia podczas karmienia. Czy tak się potem zdarzy? Nie było żadnego prawdziwego wyboru, prócz obojętność wolno ogarniającej jego umysł, do czasu gdy jedno zabicie przechodziło w kolejne? Gdy karmienie mieszało się z zabiciem, a jego obojętność stawała się bronią jego własnego zniszczenia?

Popatrzal na południe gdzie wiedział, że rezyduje książę jego ludzi. Wiatr zaczął przybierać na prędkości i sile, pędząc w pośpiechu przez las w południowym kierunku. "Honor jest godną potępienia cechą i czymś co nie może trwać przez wieczność." Vikirnoff wyszeptał słowa z cichym westchnieniem, gdy doszedł do swojej pełnej wysokości i odgarnął swoje długie włosy, zabezpieczając je przy karku skórzanym rzemykiem. Czy wciąż miał swój honor? Po wiekach robienia wszystko by dotrzymać słowa, przyczajona bestia nareszcie go pochłonęła?

Liście na drzewach najbliżej niego zaczął drzeć, a gałęzie zakołysały się w alarmie. Był karpackim mężczyzną, urodzony ze starożytnej rasy, teraz na krawędzi wymarcia. Mieli niewiele kobiet, tak bardzo ważnych dla mężczyzn i ochrony życia. Dwie połowy tej samej całości, ciemność rządziła mężczyznami podczas gdy światło mieszkało w kobietach. Bez kobiet zakotwiczących ich, mężczyźni wpadali w zachłanne szczęki ich własnych demonów.

Vikirnoff współistniał z ludźmi, żyjąc wśród nich, próbując utrzymać honor i dyscyplinę na świecie, gdy już nie widział w kolorze albo nie odczuwał nawet najbardziej niewielkich z uczuć. Po dwustu latach, jego uczucia przeminęły i przez długie niekończące się wieki mroczny drapieżnik w nim stał się silny i potężny. Tylko wyblakłe wspomnienia śmiechu i miłości podtrzymały go na duchu, a następnie tylko przez jego powiązanie z Nicolaem, jego bratem. Teraz, tego również nie było, z Nicolaem za dalekim oceanem.

Vikirnoff żył zbyt długo i stał się zbyt niebezpieczny. Jego bojowe umiejętności były znakomite, perfekcyjne i udoskonalone w zbyt licznych spotkaniach z tymi z jego rodzaju, którzy postanowili oddać ich dusze dla chwilowego złudzenia mocy, albo co bardziej prawdopodobne, tragiczne, dla krótkiego momentu uczucia. Czuł jakby on sam niszczył jego własną rasę. Tyle śmierci. Tylu utraconych przyjaciół. "Po co?" zapytał głośno. "Moeri?" szepnął jeszcze raz w jego własnym języku.

Rozmyślnie użył jego własnego starożytnego języka by przypomnieć sobie jego obowiązek, jego obietnice dla jego księcia. Podjął się zostania wysłanym w świat. To był jego wybór. Zawsze jego wybór. Wolna wola. Ale nie był już wolny. Był bardzo blisko stanie się taką samą rzeczą na którą polował, prawie nie mógł tego oddzielić.

Ziemia przetoczona się łagodnie pod jego stopami a nocne niebo grmiało ostrzeżeniem. Gdzieś przed nim była jego niebieskooka kobieta, którą musiał ścigać przez ocean. Między kobietą a Vikirnoff był wampir - albo może więcej niż jeden.

Vikirnoff wyciągnął zdjęcie swojej zdobyczy z miejsca blisko swojego serca. Widział tylko w odcieniach szarości, ale wiedział, że ma oczy niebieskie jako morze a Nicolae powiedział mu, że jej włosy przypominały czerń nocy. Niebieski jak niemal zapomniane jeziora lodu jego ojczyzny. Różne odcienie niebieskiego jak niebo nad górami. Myślał z nadzieją - że może wiedział instynktownie, że niewielkie szczegóły oznaczały, że ściga swoją życiową partnerkę. Drugą połowę jego duszy, światło dla jego ciemności, jedyną kobietą, która mogła przywrócić stracone kolory i przede wszystkim, jego umiejętność

czucia czegoś. Czegokolwiek. Ta nadzieja, również przygaśnie z czasem, zostawiając świat jako ponure, brzydkie miejsce.

Powietrze naładowane elektrycznością, szeleściło i kłapało z rosnącym grzmotem. Zwały chmur formowały się na niebie, ogromne wieże kłębiły się w górze. Pociągnął opuszkami swojego kciuka w małej nieprzytomnej piśszczocie po zdjęciu kobiety, jak robił tylekroć wcześniej. Miał sny, oczywiście, o doskonałej karpackiej życiowej partnerce. Kobiecie z tą twarzą, tymi oczami, kobiecie, która robią by to co on, widziała jego szczęście, gdy on zapewniał jej jej. Życie byłoby spokojne i pogodne i napełniałoby się radością a przede wszystkim uczuciem. Wsunął z powrotem zdjęcie wewnątrz swojej koszuli, nad jego sercem, gdzie było chronione. Nawet nie mógł westchnąć z żalem. Nie poczuł żalu, albo rozpaczy. Tylko nieskończenie długą pustkę.

Musisz się zatrzymać! Słowa wirowały w jego umyśle, telepatyczne połączenie niespodziewanej silne. Twoje uczucia są tak niewiarygodnie silne, że nie mogę wyobrazić sobie że nie zdajesz sobie sprawę, że one istnieją. Pustoszysz mnie, wyrrywając moje serce na zewnątrz. Nie mogę sobie pozwolić na to w tej chwili. Zapanuj nad swoimi uczuciami albo do diabła odejdz daleko ode mnie!

Kobiecey głos wirował w jego umyśle, prześlizgując się nad i w jego ciele, najeżdżając jego serce i płuca i pędząc przez jego krwiociąg z szalejącą siłą ognistej burzy. Przez niemal dwa tysiąc lat istniał w odcieniach szarości nie czując zupełnie niczego. Żył w niekończącym się, wyraźnie jałowym świecie bez pożądania albo wściekłości albo sympatii. W tym jeden moment wszystko się zmieniło. Jego umysł stanął w natychmiastowym chaosie.

Kolory go oślepiły, pędząc w żywych, olśniewających smugach przed jego oczami, co jego umysł ledwie mogły zaakceptować. Jego żołądek kłębił się i zwijał ponieważ walczył by utrzymać czujność, gdy ziemia pod jego stopami falowała się i odkształcała. Tama otworzyła się i gdzie wcześniej nie było niczego, obecnie było wszystko, dziki zamęt wszelkich uczuć z jego niesamowitą siłą i moc żywiąca się chaosem.

Drzewa blisko niego rozdarły się na dwie części, dźwięk był straszny gdy pnie uderzyły o ziemię, wstrząsając nią. Rysa otworzyła ziemię blisko niego, podążając za drugim rozdarciem drzewa i następnym. Głazy przesunęły się i odkształciły kolejny rząd drzew, które rozłupały się i położyły.

Demon w nim podniósł swoją głowę i ryknął o uwolnienie, szarpiąc go ogromnymi pazurami, walcząc o uwolnienie od honoru i by ścigać jedyną rzecz, która należała wyłącznie do niego. Jego wybawienie. Albo może była

jego potępieniem. Jego siekacze wydłużyły się a jego krew była tak gorąca, że obawiał się, że może stanąć w płomieniach.

O mój Boże! Jesteś jednym z nich. Przewrzenie spowodowało drzenie jej głosu.

Gdy dzielił się jego samotnością, bólem i smutkiem z nią, dzielił się jego ciemnością i straszną intensywnością dojmujących uczuć. Była świadoma jego ostrej potrzeby przemocy. Obarczony ponagleniem zabicia. Prymitywny, surowy, seksualny głód, który kierował jego ciałem i połączył się z zaborczą żądzą, zgłosić pretensje do niej. Dzieliła to wszystko z nim, nie tylko dzięki radość, ale każdą gwałtowną potrzebę i pragnienie zalewające jego ciało. Każde pytanie jego życia, stopniowa potrzeba by polować i zabić. Szaleństwo jego bestii wstającej i walcząca by się uwolnić, by być wolną jedynie po to by dotrzeć do niej.

Strach uderzył go, wielkie fale niemal będącą równoznaczną z przerażeniem, po prostu jak szybko wzrastająca determinacja. Uczucie było tak silne że jego żołądek skręcił się. Zajął moment zanim zdał sobie sprawę, że to jej uczucia zalewają go, z każdym uderzeniem siły jak jego własna. Dotknął strumienia namiętności kobiety i znalazł moc. Będzie walczyć. Otoczona, nie miała innego wyboru, jak tylko walczyć i wygrać. Strach został zapomniany, przerażenie odeszło. Zwyciężyłaby cokolwiek, ktokolwiek ją zaatakował, ponieważ to był jedyny sposób na jej przeżycie.

Vikirnoff odciął się od niej, nagle przerywając dzielenie się burzą uczuć przedzierających się przez niego. Szukał umysłowej ścieżki, szlaku, który zaprowadziłby go z powrotem do kobiety. Należała do niego. Do nikogo innego. Nie do innego Karpatianina. Nie wampira na jej drodze. Była jego. Będzie ja miał albo wielu - ludzi i Karpatian umrze.

Biorąc głęboki wdech ożywił swoją kontrolę, Vikirnoff podniósł wolno swoją głowę i rozejrzał się dookoła. Las wydawał się rozwinąć i rosnać i błyszczeć od błyskotliwości, nawet w ciemnościach nocy, jakby wzięły silny halucynogen. Nad jego głową chmury były czarne z gniewu, oblamowane grzmiącym cicho piorunem, rozżarzoną do białości. Zakręcone pasma mgły wiły się przez drzewa i zebrały wzdłuż terenu.

Vikirnoff pozostał nieruchomy, pozwalając jego doświadczeniu jako myśliwy prowadzić go, a nie przestrzegać nakazów jego chaotycznego umysłu. Poczekał, przeglądając się szalonym uczuciom, czekając na spokój zanim podejmie działanie.

Przez cały czas rozkoszował się brzmieniem jej głosu. Ścieżka prowadząca z powrotem do niej była subtelna, prawie zbyt subtelna by nią podążyć. To było zastanawiające. Była Karpatianką, ale nie zupełnie. Była człowiekiem, ale nie całkiem. Poczłł szept mocy w jej głosie, subtelny "nacisk" gdy próbowała forsować posłuszeństwo. Spróbowała forsować jego posłuszeństwo. Wziął kolejny głęboki wdech, wdychając wziąć powietrze w głąb swoich płuc, ale przede wszystkim by znaleźć jej zapach.

Rozdział 2

Natalya uderzyła w pełne zrozumienia łzach zamazujące jej wizję. Jej serce waliło w przerażeniu, ale zacisnęła swoje zęby. Mogła zabić Henrika i mogła być nawet lepsza od Arturo. Nawet mogła wyrwać się wilkom, ale gdy tylko dotknęła kogoś będącego tak potężnym i z kim nigdy nie chciała wdać się w sprzeczkę. Po pierwszym dotknięciu, pomyślała o nim że jest myśliwy, jednym z tych, którzy zabili jej brata bliźniak i polowali na nią. Ale jego uczucia były tak smutne, tak zrozpaczone, że niemal rozerwały jej serce.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego silnego związku. Nie chciała by usłyszał jej protest. Nie miała pojęcia jak mogli mieć tą samą mentalną ścieżkę, dzieląc takie intensywne uczucia, ale nie chciała zostać w pobliżu by dowiedzieć się jak to się stało. Nigdy wcześniej nie została zasypana takim przytłaczającym wybuchem uczuć. Jego uczuć. Żądy i zaborczości. Radości i ulgi. Wszystko zniesione na rzecz przytłaczającej potrzeby by zabić. Musiała szybko uciec, zanim cokolwiek, kogokolwiek, kogo przypadkowo dotknęła psychicznie, wytropi ją.

"Popatrz kto teraz płacząc," Henrik uśmiechnął się szyderczo. "Wiedziałem, że jesteś mocna w gębie."

"Tak, zgadza się, Freddie chłopiec, lubię rozmawiać" zgodziła się Natalya, gdy wymierzyła trzy rzucone noże jeden po drugim ku niemu. Każdy wymierzony by uderzyć, pochowany głęboko, aż do rękojeści, jeden w sercu, jeden w gardle i jeden w usta. "Ale, jak już powiedziałam, nie cierpię słuchania burczymuch."

Henrik ponownie spadł na ziemię, wyjąc i zwijając się, zagłębiając się w wielkiej dziurze w ziemi, jego krew powodowała uschnię roślinności w szerokim kole wokół niego.

Arturo westchnął. "To nie było miłe, Natalya. On będzie dużo bardziej trudny do kontrolowania. Nie chcę byś umarła a on będzie nalegał. "

Natalya rzuciła okiem w przesłonięte wnętrze lasu. Do tej pory, to wydawało się zbyt łatwe. Żaden wampir nie próbował je zabić. Jej parę ostatnich spotkań z nieumarłymi było dziwne w tym, że żaden z nich nie wyglądał na skłonnego do zabicia jej. To dało jej wyraźną przewagę w bitwie, ale to źle wróżyło jej przyszłości. Odkryła parę lata wcześniej, że poszukiwali ją celowo, czego nie mogła zrozumieć i byli bardzo wytrwali w pościgu za nią.

"Nie sądzę byś naprawdę go potrzebował, Arturo," powiedziała. "On jest raczej facetem godnym współczucia, nie sądzisz?"

"Ale przydatnym poświęceniem," wskazał Arturo.

Natalya miała trudności ze swoją wizją. Kolory zlewały się razem, żywe i błyskotliwe pomimo rzucających cienie chmur, wirujących wokół księżyca. Liście błyszcząły srebrem, olśniewając jej oczy, także gdy przypuściła swój atak na Arturo, minęła się nieznacznie w swojej ocenie odległości. Nie mogła pozwolić sobie na czekanie. To było oczywiste, że Arturo używa Henrika jako taktycznej zwłoki, czekając na wzmocnienie, i wiedziała, że myśliwy nadchodzi.

Z konieczności zdecydowała się na zabicie, wykonując przewrót w powietrzu, tylko obnażając nóż ukryty w ręce w ostatnim momencie, gdy zagłębi go prosto w klatce piersiowej Arturo. Odskoczył na bok, tak że zadała długie, wąskie cięcie w poprzek jego ramienia i ręki. Gdy skoczyła obok niego, Arturo otoczył ją swoim drugim ramieniem i uderzył szponami o jej bok, grabiąc głęboko.

Ból zakwitnął, nisko i głęboko i wstrząsnął nią, aż do kości. Vikirnoff spuścił wzrok, wstrząśnięty że zobaczył, jak krew przesączała się z otwartej rany. Przycisnął swoją rękę do swojego boku, oczy świeciły mu jaskrawą czerwienią, kły wybuchły z jego ust. Warknął nisko w gardle, już zmieniając kształt, przybierając kształt sowy. Gdy jego mięśnie przebiły się, ścięgna trzeszczały, a następnie ból zniknął. Rzucił okiem jeszcze raz w dół i nie było żadnej krwi. Żadnej. Jego ubranie, jego skóra i, ponieważ skończył się zmieniać, jego opalizujące pióra, były nieskazitelne.

Pomyślał, że niebezpieczeństwo, które wyczuła jest w nim, tak że jej determinacja miała walczyć z nim. Coś innego, coś złego i przebiegłego zaprowadziło ich obydwoje w pułapkę i zapłaciła straszną cenę. Jeśli to nie była jego krew, jego ból, była tylko jedna osoba do której mogła należeć. Wampir, którego wykrył wcześniej nie był między nimi, już ją znalazł. Gdzieś przed nim, jego życiowa partnerka walczyła o swoje życie.

Głęboko w postaci sowy, Vikirnoff odrzucił do tyłu swoją głowę i ryknął z wściekłością. Ścigał się między drzewami, mocno trzepocząc potężnym skrzydłami, lecenie tuż nad krawędzią odgałęzień, w samobójczym locie przez gęste drzewa. Manewrował bardziej instynktownie niż z widzą, zostając nisko pod grubym baldachimem. Wyczuł wzrastające zakłócenie i zwolnił do bardziej dopuszczalnej prędkości, poruszając się w sposób w jaki sowa naturalnie mogła poruszać się wśród gałęzi drzew i zyskiwała większą wysokość do miejsca gdzie znajdowała się jej ofiara.

Pod nim, widział ruch, ponure kształty prześlizgujące się cicho przez drzewa, prześlizgujące się od jednego cienia do kolejnego. Dziki zapach wilka zmieszał się z słodkim aromatem krwi. Bezpośrednio poniżej był gąszcz gęstych krzewów otoczony przez zagajniki drzew. Gałęzie łączyły się, tworząc pozornie nieprzepuszczalny baldachim. Obniżył się, prześlizgując się między gałęziami, czyniąc swoje ciało mniejszym, obojętny że wykorzystując mocy, może zdradzić swoją obecność. Mógł zobaczyć, że wampir zwijający się na ziemi, warczy i przeklina i poprzysięgając zemstę, gdy próbował usunąć kilka noży ze swojego ciała.

Vikirnoff wiedział że jego życiowa partnerka była w tym gąszczu drzew. Jego każdy ochronny instynkt podniósł się, każda zaborcza karpacka cecha istniejąca w nim, jego wyryte instynkty, wszystkie razem mówiły mu że tam była. Tylko nie mógł jej zobaczyć.

Ruch przyciągnął jego wzrok. Vikirnoff usadził ciało sowy, cicho w gęstych, poskręcanych gałęziach, wysoko nad powierzchnią ziemi, składając skrzydła i wyczekując ruchu pod nim. Niewyraźna postać oddaliła się od sękatego pnia i prześlizgiwała się wzdłuż bogatej roślinności, ignorując wyschnięte liście i poczerniałe trawy, gdy sunęły po polanie pośrodku drzew.

"Zostałaś ranna. Pozwól sobie pomóc." Cień podniósł swoją głowę, nabierając bardziej znaczącego kształtu, gdy wciągnął powietrze. "Zapach krwi jest tak upajający. "

Nawet bystre oczy sowy nie dostrzegły kobiety do czasu, gdy się nie ruszyła. Wydawała się wyjść z samych drzew, jej ciało było trudne do dostrzeżenia między smugami, czy w świetle księżyca. Chmury nad głowami pędziły zasłaniając ciągle światło, rzucając na nią smugi. Vikirnoff wtrzymał swój oddech, gdy przeszła z pełnego bezruchu w płynny ruch, robiąc kilka kroków od drzew ku jej mrocznemu przeciwnikowi. To była jego życiowa partnerka. Natalya Shonski, kobieta, dla której musiał przekroczyć ocean by ją znaleźć.

Wydawała się błyszczeć, złote pasemka kolorów rozjaśniały jej włosy, czarne, pomarańczowe, nawet platyna. Jej oczy, jej bardzo ważne oczy, nie były już niebieskie, ale opalizujące, wirujące mieszanką żywych kolorów tak burzliwe i gwałtowne jak nieprzyzwoita siła emanująca od niej. Energia zaszeleścić wokoło niej i spowijające opary mgły wzrosły z poszycia wzburzone z odnowionym wigorem, jakby przez jej obecność, nowe życie żywiło szarawą mgłą.

Olśniewała. Vikirnoff wpatrywał się w nią, niezdolny do odwrócenia wzrok, chociaż intensywne kolory szkodziły jego oczom. Nigdy nie widział, jawnej moc zaczynającej życie. Wglądała krucho w bezruchu, ale gdy się ruszyła, mięśnie prześlizgiwały się wymownie pod jej złotą skórą. To sposób w jak się poruszała, tak płynny, jak woda między kamieniami, jej niewielka wyprostowana postura, nieugięta w obliczu jej wroga. Była egzotyczna i piękna dla niego i całkowicie królewska. Pomimo czerwonej plamy rozprzestrzeniającej się na jej boku, jej spojrzenie pozostało przymocowany do wampira, niezachwiane, ostre spojrzenie, niezwykle w sposobie dzikiego drapieżnika.

Ujrzał. Tam ona stała. Życiowa partnerka Vikirnoffa. Respekt i jej wspaniałość zadziwiły go. Jego płuca piekły, a jego gardło wydawało się zadrapanie. Jego ciało wypełniało się wraz ze wzrostem temperatury i każdy mięsień zaciskał się z pożądania. On nie mógł oddzielić żądz od wściekłości, albo radości od potrzeby, by zabić tych grożących jej. Poczul się prawie oszalały z tej kombinacji i intensywności nieznanym mu uczuć.

Vikirnoff wiedział, że nie może już dłużej pozwolić sobie na chaotyczne uczucia. To było tak proste. Był myśliwym i miał bitwę przed sobą. Był bezużyteczny w stanie w jakim się znajdował. Bardziej niż bezpieczny – był niebezpieczny nie tylko dla siebie, ale i jego życiowej partnerki. Przywołał swoje lata służby, lata doświadczenia w bitwie, i zrównoważył siebie, sięgając w głąb znajdując oko pośrodku burzy, znajdując człowieka, którym zawsze był – człowieka małomównego, ale będącego długo w działaniu, gdy zaszła potrzeba. Człowiek którym rządził logika, obowiązek i honor. Poczekał do czasu, gdy emocjonalna burza ucichła i jeszcze raz utrzymywał się w równowadze i pod kontroli, zanim pozwolił swojemu spojrzeniu osiąść na jego życiowej partnerce.

Skoncentrowane spojrzenie Natalya wyraźnie przesunęło się w szybkim, niespokojnym ruchu, prześliznęło się wokoło jej otoczenia. Nabrała powietrza i jej wzrok dotknął na krótko Vikirnoff'a w postaci sowy, zanim przesunęło się dalej obserwując kształty gromadzące się chyłkiem między drzewami w luźnym pierścieniu wokół niej.

Arturo pochylał swoją głowę wobec niej. "Krwawisz. Nie chciałem byś została zraniona, raczej potrzebuję cię do wykonania małego zadania dla mnie, a następnie pozwolę ci odejść wolno." Omiótł swoim ramieniem po swoich bokach w geście obejmującym całego lasu. "Nie możesz mieć nadzieję na wydostanie się. Jesteś otoczona przez tych którymi kieruję a oni mogą spowodować wielkie uszkodzenie jeśli spróbujesz odejść. Chodź. Bądź rozsądna i podejdź do mnie." Rozłożył szeroko swoje ramiona, przyciągnąć ją. Jego głos był hipnotyzujący, piękny, prawie melodyjny. Wyglądał na młodego, przystojnego mężczyznę, niemal tak urzekająco jako Natalya.

Vikirnoff dostrzegł silny ukryty przymus w głosie wampira. Studiował twarz. To było złudzenie, oczywiście, jako większość masek, które postanowił nosić wampir, ale to była twarz którą Vikirnoff rozpoznał. Arturo kiedyś polował na rzeczy którą się stał. Vikirnoff tylko mógł mieć nadzieję, że Arturo przemienił się ostatnio i nie spędził wieków władając złem znajdującym się za nim.

"Ile razy musimy to robić, Arturo?" Było to celowe pogardliwe wyzwanie w głosie Natalyay. "Podpierałam cię już parę razy. Naprawdę chcesz zatańczyć ze mną jeszcze raz? "

Wampir warknął, jego spokojny uśmiech zniknął. "Nie potrafisz podeprzeć żadnej z moich sił. Tylko ty krwawisz. "

"Tak sobie mów," powiedziała. "Ale myślę, że to krew spływa wzdłuż twojego ramienia." Pozostała całkowicie nieruchoma i kolejny raz światło księżyca przeszło ją do kości. Natalya wydawała się wtopić w tło, smugi dodawały jej dziwnego kamuflażu. Tylko że jej oczy płonęły, głębokim rubinem, niemal jarząc się w ciemnościach.

Gałąz drzewa pod szponami Vikirnoffa zadrżała, gdy moc w powietrzu wzrosła. Panował nad sobą, gdy każdy instynkt kazał mu pójść do niej, stanąć między nią, a narzędziem zła. Wieki walk z nieumarłymi przytrzymały go. Pułapka była zbyt czysta, zbyt schludna jak na jego gust. Wykorzystał instynkty polowania sowy, by znalezienia to co zostało ukryte.

"Zawsze byłaś zbyt pewna siebie, Natalya," powiedział Arturo. Jego głos wzrósł do niskiego, nieprzyjemnego wrzasku, jego złudzenie zaczynało przygasać, gdy rósł gniew na nią. "Nie uciekniesz tym razem." Jego ręka poszła do jego klatki piersiowej i potarła obszar, gdzie tkwiło jego uczernione, pomarszczone serce. "Niestety nie kontrolowałem swoich umiejętności, gdy ostatnim razem się spotkaliśmy, ale nauczyłem się dużo przez lata od tego czasu." Jego uśmiech humoru rozciągnął się jeszcze raz, akcentując ciało naprężony ponad kością policzkową i ukazując ostre, spiczaste zęby, które napełniły jego usta.

Wampir czołgający się po ziemi użył obu rąk i wyszarpnął nóż ze swojej klatki piersiowej, krzycząc się, gdy to robił. Głos był wysoki i brzydki i napełniony wściekłością i bólem. Obrócił swoją głowę by gapić się na Natalya jego wypełnionymi nienawiścią oczami, rękojeść noża wciąż tkwiła jego ustach i gardle.

"Nic cię nie uciszy?" warknęła, przewracając oczami.

Pośpiech wiatru wydawał się dochodzić z każdego kierunku, rozbijając się ogromną siłą między Arturo, a Natalya, przynosząc zapach zgniłego mięsa. Gałązki i liście wznosiły się jak czarne tornado, splatając się razem, tworząc zaciskającą się siatkę wyżej i wokół Natalay. Przez moment nie można było zobaczyć pustej przestrzeni między wampirem, a ranną kobietą. Głosy wrzasnęły i zawodziły od wewnątrz kłębiącej się trąby powietrznej.

Vikirnoff nie miał wyboru. Wilki naciskały bliżej, otaczając ciemną siatkę przyniesioną przez wiatr. Mógł zobaczyć, jak ziemia wzdłuż zewnętrznej części kłębiącej się masy podnosiła się złowrogo, jakby coś złego śledziło kobietę spod ziemi. Piorun rozwidlał się w górze i odgłos grzmotu zagrzmiął głośno, wstrząsając ziemią. Opuścił się szybko, z wyciągniętymi szponami, opadając z ogromnej wysokości, by rozerwać pancerz wzburzonej ziemi i liści. W momencie gdy dotknął bariery, wyczuł inną obecność.

Wrażenie zła spłynęło po nim. To było inne od czegokolwiek innego, co poczuł wcześniej. Wampir? Tak. Ale, coś znacznie, znacznie więcej. Wampiry były złe, podstępne i przebiegłe. Cokolwiek czekało by się zaprezentować, cokolwiek skonstruowało tę pułapkę dla jego życiowej partnerki, czekało pod ziemią i był daleko bardziej zły niż jakikolwiek wampir którego napotkał we wszystkich wiekach swoich polowań.

Jego serce szarpnęło się. *Uciekaj. Nie zatrzymuj się i nie walcz. Nie czujesz tego? Uciekaj gdy jeszcze możesz, zanim to się pokarze.* Wydał telepatyczny rozkaz "pchnięcie" tak mocne jak się ośmielił, skierowane do innej istoty o nieznaney, mocy znajdującej się tak blisko.

Virkirnoff przemienił się w ostatnim możliwym momencie, lądując bezpośrednio przed kobietą, ochraniając jej ciało swoim, przed atakującym wampirem. Został uderzony jednocześnie z przodu i z tyłu. Natalya rozszarpała pazurami jego plecy, rozdierając je od szyi do pasa, podczas gdy wampir Arturo wybuchnął w działaniu, rozszarpując jego klatkę piersiową szponami ostrymi jak brzytwa, wrzeszcząc z wściekłości, gdy zakopał się by się dostać do serca Vikirnoff'sa.

Vikirnoff zaakceptował śmierć z ręki jego życiowej partnerki, ale nigdy wampira. Uderzył swoją pięścią przez jamę klatki piersiowej, ignorując bólu, który go przeszył gdy szpony wampira zakopały się głębiej przez ciało i kość i krew jak kwas spływającą na jego rękę i ramię.

Niech to szlag trafi! Mogłeś mi powiedzieć że chcesz dołączać do bitwy. Atak z za niego się nagle zakończył i wyczuł, że jej furia łączy się z winą.

Przez moment słyhać było tylko odgłos ciężkiego oddechu, oburzonego krzyku wampira i straszego bólu, który przeszył jego własne ciało. Wampir rozpuścił się, odsuwając się od niego w kropelkach mgły, szarej pary połączonej z jaskrawą czerwienią. Vikirnoff osłupiał niemal opadając na kolana, zanim wrzucił bólu do jakiegoś kąta swojego umysłu, gdzie mógł to zignorować.

Drugi wampir, Henrik, wyciągnął już drugi nóż z jego ciała z przerażającym krzykiem i rozpryskiem krwi. "Martwy," warknął, słowo tak wymamrotane, że był niemal niemożliwy do rozumienia. "Nie żyjesz."

Uważaj! krzyknęła Natalya.

Nawet jeśli Vikirnoff usłyszał ostrzeżenie, już się odwracał by spotkać atak pierwszego wilka który skoczył na niego, próbując powalić go z nóg. Cała waga wilka uderzyła go w klatkę piersiową, pazury zakopały się w głąb rany zostawionej przez wampira. Impet był tak wielki że go cofnęło do tyłu, ale udało mu się ustać. Złapał zwierzę i zapobiegł zaciśnięciu się jego zębów w swoim gardle, Vikirnoff odpędził wilk z dala od siebie. Jego siła była ogromna i warcząca istota uderzyła w pień z taką siłą że wstrząsnęło to gałęziami. Vikirnoff obrócił się twarzą do trzech inne wilków, które ruszyły na niego.

Wynoś się stąd. Zajmę się nimi, podczas gdy podejmiesz swoją ucieczkę. To było konieczne by ostrzec jego życiową partnerkę, by trzymać ją z dala od bitwy, gdy Henrik wdrapywał się w górę pnia, przygotowują się by dołączyć do bijatyki.

Żartujesz sobie ze mnie! Vikirnoff wykrył wyraźne wrażenie kobiecego wstrętu. Teraz nie mógłbyś przedrzeć się przez papierową torbę. Wystrzeliła kilka serii do Henrika, zamykając odległość między nimi w jednym skoku i wbijając noża po raz trzeci w głąb jego serca. "Umierać, do cholery !" odskoczyła do tyłu uniknąć grabiących pazurów, gdy Henrik jeszcze raz upadł na ziemię. Kopnęła go na dodatek. "Jesteś tak nieznośny, Freddie, i sprawiasz ze tracę dobry nastroju. Nie jestem miła, gdy tracę nastrój."

Tłumaczy: franekM

Spojrzenie Vikirnoff'sa przesunęło się po jej twarzy. Nie będziesz odnosiła się do swojego życiowego partnera z takim brakiem szacunku. Natychmiast zrobisz to co powiedziałem i odejdziesz z tego miejsca. Bitwa dopiero się zaczęła i musisz pozostawać bezpieczna. On nie umrze jeśli nie spalisz jego serca.

Natalya spojrzała jadowicie na niego. Trzymaj swoje rozkazy dla kogoś, kto chce polować na myszy. A te rzeczy powinny nadchodzić z instrukcją użytkowania na zabijanie ich.

Nie chcę wprawić cię w zakłopotanie i wymusić twoje posłuszeństwo. To było całe ostrzeżenie które zamierzał jej dać. Wilki dopadły go, jeden poszedł nisko do jego nóg, inny skoczył na jego klatkę piersiową a trzeci zaatakował jego ramię.

Oszalałeś? Czy wasze kobiety faktycznie skaczą, gdy mówicie skacz? Zakręciła się dookoła, plecami do jego pleców, kierując się twarzą w kierunku kręgu wilków. I nie myśl choć przez chwilę, że możesz wymusić moje posłuszeństwo. Nie chcesz ze mną wojny.

Vikirnoff przeklął pod nosem, gdy zamierzył się na wilka szarpiącego jego nogę ostrymi zębami. Wampir chce bym utracił jak najwięcej krwi, by mnie osłabić. Jeśli spróbuję cię chronić, jak muszę zrobić, podzielę swoją siłę.

Cóż, więc nie pozwól by to się zdarzyło. Mam wystarczająco dużo zmartwień, bez martwienia się o chronienie amatora. Jestem tu trochę zajęta, jeśli pozwolisz. Cisza byłaby cenna.

Vikirnoff rzucił barierę wokół niej, ograniczając jej swobodę, z dala od wilków, gdy złapał zwierzę które rzuciło się na jego klatkę piersiową i rzucił się na jego głowę oburącz. Szyja ustąpiła z budzącym odrazę pęknięciem. Pozbył się ciała, ale więcej wilków wyległo z lasu, pędząc ku niemu, śliniąc się, z szeroko otwartymi szczękami, gdy wbiły swoje tylne łapy w ziemię i skoczyły do jego gardła.

Począł do czasu, gdy wilki były niemal na nim, ustalając moment swojego skoku, wykonując przewrót przez nie, prosto ku Arturo, który najwyraźniej nimi rozkazał. Powietrze drgało z rozdźwiękiem mocy, gdy pokonał nietrwałą barierę, którą wampir pośpiesznie rozstawił by go zwolnić. Gdy Vikirnoff wylądował na ziemię, grunt rozdzielił się tuż pod jego stopami, zionąca rozpadlina oddaliła go od warczącego wampira. Zachwiał się będąc niepewnym krawędzi, rzucając okiem w dół na naostrzone kamienie pod nim, a następnie spojrzał w górę by zobaczyć wampira wolno rozciągającego swoje wargi w parodii uśmiechu.

Ziemia pofałdowała się, rzucając Vikirnoffa w kierunku poszarpanych kamieni pod nim. Jednocześnie poczuł pchnięcie wyjącego wiatru w jego plecy. Nie mógł się złapać i zaczął pośpiesznie zmieniać kształt, gdy się przewrócił. Pół człowiek, na wpołowy przejrzysty, Vikirnoff uderzył w mocną, niewidoczną ścianę i pozbierał się. Odwrócił szybko i zobaczył, że Natalya zniszczyła ochronną klatkę którą ją otoczył. Ustawiła barykadę wokół niego, skutecznie powstrzymując jego upadek.

Zostań tam, gdy ja się tym zajmę. On nie jest nawet bardzo potężnym wampirem. Zabiłam go dwa razy. Jej głos kipiał sarkazmem.

Vikirnoff nie mógł wykrzyć strachu, tylko kompletną i całkowitą determinację. Natalya wydawała się lśnić, gdy wskoczyła w środek wilków, jej skóra promieniała płowym kolorem, jej włosy płonące życiem, kolorowymi smugami, tam gdzie sięgnęło ją światło, oczy jeszcze raz przeszły od żywej zieleni do błyskotliwego nieboskiego po opalizujący. Zakreśliła się wokół pośrodku wilków, ale cofnęły się od niej, kurcząc się i drżąc, wymykając się z powrotem do głębszego lasu.

Pod tobą. Wampir jest pionkiem. Nie czujesz skąd pochodzi prawdziwa władza? Wynoś się stąd ! Wzbij się. Jeśli on cię zniszczy, on niszczy nas oboje.

Vikirnoff zniszczył barykadę rozbitą wokół niego, w prosty, łatwy sposób, tak jak ona użyła tego, gdy zrobił to pierwszy. Była tu kolejna pułapka, jedna której jeszcze nie przeskoczył, ale nie wydawała się wyczuwać niebezpieczeństwa. Poczuł to wszędzie, mruczenie w powietrzu wokół niego. Popędził ku niej, gdy atak przyszedł spod ziemi pod nią. Ziemia pod nią spękała i dwie podrapane ręce chwyciły jej kostki, długie, ostre jak brzytwa szpony zagłębiły się w głąb jej skóry, przymocowując ją do kreatury, gdy ta wciągała ją pod ziemią.

Vikirnoff połączył swój umysł z nią, trzymając ją przy sobie, wysłał jej obraz mgły i konsekwentnego utrzymywania największego podobieństwa do jej mózgu. Połącz się ze mną. Połącz się w pełni ze mną. W jego rozkazie była rozpacz.

Natalya walczyła by oderwać kreaturę od swoich kostek, kopiąc ze wszystkich siły, ale szpony jak igły zostały zatopione głęboko. Mogła poczuć, jak pazury wbijają się w jej kość.

Vikirnoff zagłębił się w rozchylające się rozdarcie w ziemi za nią, poleciał w dół, czując jej przerażenie, jej ból, gdy pazury zakopywały się w głąb jej kostki i wisały na niej, podczas gdy jej ciało próbowało się zmienić bez jego pomocy.

Tłumaczy: franekM

Bała się go. Bała się jego władzy nad nią, po zakończeniu całkowitego połączenia z nim, którą miałby nad nią.

Jeśli chcesz byśmy przeżyli, musisz połączyć się ze mną. Tym razem utrzymał wszelki "nacisk" w swoim głosie, używając tylko czystej prawdy.

Vikirnoff poczuł jej krótkie niezdecydowanie, strach przed nim i tym czego mógłby chcieć od niej. Przerażenie kreaturą, ciągnącą ją pod ziemię, pokonało strach przed myśliwym, na tyle by go sięgnęła, jej ramiona wyciągnęły się, jej ręce otworzyły się, wciąż walcząc by utrzymać barierę intelektualną przed nim. Złapał jej nadgarstki i odwrócił kierunek, i bezwzględnie utrzymywał wizerunek mgły w jej umyśle. Krzyknęła gdy kreatura zagłębiała szpony głębiej w jej kostki w próbie utrzymania jej przy sobie.

Natalya zmusiła swój umysł i zaprzestała sprzeciwiać się Vikirnoffowi, przyjmując zmianę, pozwalając na ukończone połączenia z nim, aby ratować się od niewidocznego potwora, rzucającego się z pazurami na jej kostki. Mieniła się do przezroczystości, rozpuszczając się w kropelki, płynąc w górę jak różnokolorowa kometa. Ziemia zadrżała, i w głębi ziemi coś ryknęło z wściekłością i nienawiścią.

Tyło to złowieszcze dudnienie. Vikirnoff skręcał w lewo, prowadząc ją wprost ku Arturo czekającego z jego armią wilków. Błoto i kamień eksplodowało z dziury w ziemi, wypluwając jaskrawo pomarańczowy jad, za myśliwym i jego życiową partnerką. Vikirnoff i Natalya przemknęli za nieumarłego i jego kukielki, wzrastając w kierunku gęstego baldachimu, gdzie mogli ukryć się w liściach drzew.

Za nimi, wilkami zaskowytały w przerażeniu, a wampir wrzasnąc, gdy gorąca lawa trysnęła i spłynęła w dół do jeszcze powiększonej dziury w ziemi. Drzewo ochraniające Vikirnoff i jego życiową partnerkę buchać płomieniem. Natychmiast wszystko wokół nich rozżarzyło się do białości, a temperatura kropelek wzrosła.

Zostań nad ziemią. Rozmyślnie Vikirnoff udzielił silnego mentalnego nacisku podkreślając że nie żartuje.

Natalya smugą oddaliła się z dala od palącego drzewa, z zasięgu wrzącego błota i wypluwanych kul ognia. Otrzymał wrażenie warknięcia, ale coś jeszcze.

Vikirnoff zmienił się w powietrzu, spadanie w dół ku Arturo, wyciągnięte szpony, prowadził w kierunku jamy klatki piersiowej. Wampir rozproszył się,

ucieczką ratował swoje życie przed napadem złości, który okazywała kreatura pod ziemią.

Co do cholery robisz? Nie musimy zastać i walczyć. Kompletnie oszalałeś? Ton Natalya był pełny niedowierzania, jak gdyby nie mogła sobie wyobrazić nikogo kto rozmyślnie walczy z wampirem, gdy ma wybór. I ten idiota Henrik stanął na nogi. Potrzebuję miotacza ognia w swoim arsenale. Masz jakikolwiek pomysł ile to kosztuje?

Nie mogę puścić wampirów wolno polującego na nieświadomych ludziach w tym regionie. On jest zły i niebezpieczny w tym stanie i odplaci każdemu słabszemu. Zabijanie wampira nie jest grą, jak wydajesz się myśleć, że jest. Przy twoich obecnych ranach, zostaw Henrik i innych mi, Natalya. Nie działała jak kobieta, o której śnił. Nie poczuł przez niej wyciszenia, ani spokoju, za to chciał rwać swoje włosy. Jego chłodne zachowanie szybko się zmieniało, nie przez wampira, ale przez jego własną życiową partnerkę.

Ostre jak brzytwa szpony Vikirnoffa przecięły puste powietrze. U ostatniej możliwej sekundzie Arturo wyczuł atak z góry i rozpuścił się, zostawiając jedynie krew i parę w jego śladzie. Vikirnoff jeszcze raz zmienił formę, stając się człowiekiem, lądując lekko na ziemi starając się odnaleźć bardziej gniewną groźbę pod sobą. Miał nadzieję, że ryzyko przyciągnie zły do niego i zostałby ostrzeżony przez reakcję samej ziemi.

Skąd znasz moje imię? Strach i podejrzenie skradały się do głosu Natalya. Jak tylko Vikirnoff zabrał obraz z jej umysłu, przesunęła z powrotem do jej naturalnej postaci i znalazła się siedząc na drzewie. Zawężała swoje spojrzenie, oglądając jak Vikirnoff, próbuje spojrzeć za jego ładną twarz, za krew którą przelał w jej imieniu i zobaczyć kim naprawdę był. I kim chciał być dla niej.

Uważaj! Zwróć uwagę na to co robisz.

Nóż otarł się o jej ramię i zwrócił jej uwagę na Henrika, który stanął naprzeciw niej celując ze śmiertelną precyzją "Freddie chłopcze, możesz zrobić dziewczynie przysługę i po prostu położyć się i już nie wstać?" Natalya usiadła na gałęzi i spojrzał w dół, piorunując wzrokiem zakrwawionego wampira. "Jesteś jak mały silnik, który może cię zaskoczyć." Przestań mnie rozpraszać.

Znam twoje imię ponieważ jesteś moją życiową partnerką. Jego piękną, kojącą życiową partnerką która powinna odpowiadać na każde jego słowo i zadowalać go. Wysłał jej małe zachmurzone spojrzenie nagany. Nie była pełna szacunku, lub posłuszeństwa, albo czegokolwiek, czego był pewien że powinna być.

Tłumaczy: franekM

Co? Czyś ty do reszt oszalał? Jeśli zakładasz, że będziemy połączeni twoim oszalałym maleńkim ale pięknym, ale maleńkim - ciasnym umysłem...

Założysz się? Vikirnoff powtórzył, wstrząśnięty i bardzo pewny, że nie mógł wysłuchać jej poprawiania go. Wiedział tyle co nic o kobietach, ale nie była taka jakiej oczekiwał, albo jakiej się spodziewał. Nie był wcale pewny czy ją uzna i na pewno nie mógł sobie wyobrazić spokojnego życia z nią w pobliżu. Obrócił się ponieważ cień odciął się od drzew i Arturo wyszedł zamaszystym krokiem stając naprzeciw niego.

Nie chcę twojej aprobaty. Nie mogę uwierzyć że jesteś tak niewiarygodnie tępy, że faktycznie zostałeś tu i walczył z tymi rzeczami. Natalya uchyliła się przed odbitym nożem, który rzucił w nią Henrik. "To nie było miłe, Freddie, używać mojej własnej broni przeciwko mnie," zrugła go głośno.

Jedno ostrze utkwiło w gałęzi na której siedziała, ale szybko wspięła się w górę drzewa, wykorzystując bliski baldachim jako tarczę.

Henrik zmienił kształt pomimo swoich ran, rzucając się na nią, gdy przemknął przez drzewa w formie sowy.

Płomienie wybuchły wszędzie dookoła sowy, odcinając go w każdym kierunku, tak że wampir był zmuszony do porzucenia jego wysiłków by dostać się do Natalya. Wyśledził źródło mocy w Vikirnoffie i runął na ziemię, stając naprzeciw myśliwego z warknięciem.

"Muszę wsadzić ci rękę, Freddie, wciąż przychodzisz. Lubię to u mężczyzn, ale to nie jest najlepsza cecha u wampira." Natalya zeszła po drzewie na niższą gałęzią, ostrożnie zostając nad ziemią, ale zdecydowała się powstrzymać gniew i uwagę Henrik całkowicie na niej. Vikirnoff stracił zbyt dużo krwi dzięki początkowemu atakowi i była za to częściowo odpowiedzialna.

Nie potrzebuję cię byś mi pomagał. Wystosowała protest tak mocny jak się ośmieliła. Vikirnoff wydawał się niechętny by pozwolić jej uczestniczyć w bitwie, ale nie mogła zmusić się by odejść, nawet gdy wiedziała, że to kompletne szaleństwo zostać w pobliżu tylu wrogów. Mam nadzieję, że nie zapomniałeś Króla Trolla, tylko dlatego że zachowuje się zaskakująco cicho. On wciąż tam jest, gotowy by zrobić coś okropnego, w momencie gdy dasz mu jakąkolwiek szansę.

Zostaw mi martwienie się tym co znajduje się pod nami.

Oh, zapomniałam! Muszę być biedną słodką idiotką, niezdolną do podejmowania moich własnych decyzji, teraz gdy jest tu potężny mężczyzna. Natalya prychnęła w drwinie. Powinniśmy odejść daleko gdy mieliśmy szansę.

Vikirnoff zdał sobie sprawę, że jest zła na siebie. Chciała odejść. Każdy instynkt, każdy zmysł umożliwiający przetrwanie, kazał jej odejść, ale pociąg do jej życiowego partnera, szczególnie rannego tak jak był, uniemożliwił jej zrobienie tego. Nie rozumiała dlaczego miał nad nią taki wpływ, i faktycznie nie mogąc go tak po prostu zostawić, stała się zła, podejrzliwa i podenerwowana.

Ogniste kule nagle znikły i las stał się cichy. Vikirnoff przeczesał teren, ale cokolwiek leżało w ukryciu cofnęło się przegrupować się i odmówiło złapania przynęty, nawet gdy Vikirnoff rozmyślnie poruszył się z cięższym krokiem.

Arturo wyglądał jak makabryczna parodia przystojnego mężczyzny, który wcześniej patrzył na Natalye. Skóra zwisała z jego kości i czaszki. Szaro-białe kosmyki włosów przykleiły się do skóry jego głowy. Gdy się do nich uśmiechnął, jego spiczaste zęby były brązowe od płam. "Vikirnoff. Nie wyglądasz tak dobrze. Nawet nie możesz rozkazywać swojej kobiecie wydając polecenia. Jakie to smutne widzieć, tak dumnego myśliwego, który upadł tak nisko, że musi zebrać. "

"Jakie to smutne widzieć, jak taki wielki myśliwy zniżył się do tego, że podążył za cieniem zła, zamiast pójść swoją własną drogą." Vikirnoff wziął odwet. Popatrzył na wampira, ale ciągle przeszukiwał ziemię, czekając na niewidocznego potwora by się pokazał.

"Wy dwoje nie możecie przestać rozmawiać o mnie, jak by mnie tu nie było" Natalya kłapnęła, chora, od tego całego bałaganu. "Mam sprawy gdzie indziej a we mnie zatrzymujecie." rzuciła okiem w dół na Henrick, który podjął drogę do podstawy drzewa na którym siedziała.

Mniejsze paznokcie wampira wykopały korzenie drzewa. Był taki słaby, że nie mógł zebrać dość mocy, by użyć jej przeciwko niej, ale to nie powstrzymało go od kopania przy korzeniach drzewa w celu wywrócenia jej na ziemię. Drzewo drżało za każdym razem, gdy wampir dotknął go, kurcząc się z dala od szkaradnej kreatury. Krew nieumarłego przesączała się od korzeni i paliła całkowicie do samego serca drzewa.

Natalya mogła usłyszeć krzyk drzewa krzyczącego w bólu. Soki uciekały z bardzo gorącej dziury i przesączały się jak krew do ziemi. Przycisnęła swoje ręce do swoich uszu i próbowała nie czuć sposobu w jaki jej kostki paliły i pulsowały. Przede wszystkim próbowała nie zauważać, że wampir liże plamy

krwi pozostałej z ran na jej kostkach i spływającej wzdłuż pnia drzewa. To wzbudziło w niej odrazę. Dlaczego została? Gardziła myśliwymi niemal tak, jak gardziła wampirami.

Vikirnoff rzucił na nią okiem, świadomy jej udręki. Poruszył się, jak za ledwie niewyraźna plama tak szybka, że nie można było go zobaczyć, gdy przeszedł obok Arturo i uderzył swoją pięścią w głęb klatki piersiowej Henrika. Serce było poranione i pomarszczone, i rzucił je w dużej odległości, by dać sobie czas na ściągnięcie pioruna by spalić organu, zanim mogło powrócić do swojego mistrza.

Piorun zakreślił łuk od serca do ciała wampira, zanim nawet Henrik mógł upaść na ziemię, w pełni się spalając i redukując nieumarłego do kupki popiołu.

"To nie było konieczne, Vikirnoff. Zawsze byłeś tym który działa zanim omówi szczegóły sprawy. "

"Nie ma potrzeby dyskutować, Arturo," odpowiedział Vikirnoff.

"Myślisz, że nie mogę wyczuć w tobie ciemności?"

Domagał się Arturo. " Ona też ją wyczuwa. Niemal rozerwała twoje plecy wcześniej i jeszcze raz podejmie szansę, gdy już nie będzie cię potrzebować." Głos zamienił się w chytre pochlebstwa. "Książę jest bez ochrony. Teraz jest czas do strajku. Dołącz do nas, Vikirnoff. Możemy zwyciężać myśliwych i możemy wyjąć z cieni by zająć nasze prawowite miejsce w świecie. Nie rządziłibyśmy zwykłymi krajami albo tylko naszymi ludźmi, ale tym wszystkim. Wszystkim, Vikirnoff, pomyśl o tym."

"Książę jest nie bez ochrony, Arturo. Nigdy nie myśl, że on jest bez pełnej ochrony swoich ludzi." Vikirnoff sunął bliższy bez wydawania się, że się rusza, ustawiając się pod kątem do wampira, ledwie dotykając ziemi podszwami swoich stóp, mimo to wysyła ciężkie ślady kroków kilka jardów dalej niż naprawdę był, mając nadzieję wyciągnąć kreaturę ukrywającą się pod ziemią. „Zmieniłeś się w marionetkę. Komu służysz Arturo?” Cały czas czuł gromadzenie energii, gdy Arturo po raz kolejny wezwał watahę wilków na jego polecenie.

Ślina ściekała wzdłuż ust wampira, gdy warknął i wysyczał jego niezadowolenie z szyderstw. "Nie służę nikomu, w przeciwieństwie do ciebie." Przypuścił swój atak, wrzeszcząc gdy pędził na Vikirnoffa. Wilki wylały się z lasu. Las ostrych, poszarpanych skał wycelowanych w myśliwego przebił ziemię.

Vikirnoff wzniósł się w powietrze, spotykając wampira z zadziwiającą prędkością, uderzając go pięścią w klatkę piersiową, sięgając serca. Wilk rzucił się na niego, zaciskając szczękę na jego łydce i zawieszając się groźnie, drapiąc i szarpiąc w celu ochrony swojego mistrza. Kilka inni skoczyło na niego, kłapiąc i wyjąc by dostać się do myśliwego.

Vikirnoff znalazł serce, właśnie wtedy gdy wampir rozszarpał jego twarz i gardło ostrymi szponami.

Użyj ognia i pozbądź się wilków! Natalya zabrzmiała na przerażoną. Wiem, że twój rodzaj może to zrobić. Pośpiesz się!

One są niewinne, rządzi nimi nieumarły. To nie zniszczy całej watahy. Odejdź póki jeszcze możesz. Kolejny powstaje z ziemi. Czuję jego tryumf.

Krzyknęła w frustracji i czystej irytacji, dźwiękiem tylko w jego umyśle. Ogień spadł z nieba. Gorący żar jak jarzące się pomarańczowo strzały, sunęły smugami w dół, by znaleźć żywe cele. Jesteś najbardziej upartym, idiotycznym mężczyzną którego kiedykolwiek miałam nieszczęście spotkać. Zniszcz go teraz!

Vikirnoff miał wrażenie zgrzytania jej zębów. Była wściekła, gdy odciągnęła watahę wilków, z wyjątkiem jednego, który zaatakował łydkę mężczyzny. Ignorując rozdzierający ból, zacisnął swoje palce wokół wysuszonego serca wampira i wyszarpnął je z ciała. Wrzask Arturo stał się przenikliwy i mściwy. Wilk zaczął gorączkowo piłować nogę Vikirnoffa a wampir skoczyli za poczeriałym serce które Vikirnoff rzuciło na ziemię, wzywając piorun do spalenia go.

Ziemia rozstała się i serce spadał do powiększającej się szczeliny. Pokryte włosami ramię sięgnęło, kościste palce złapały Arturo ciągnąc go pod ziemią. Zanim Vikirnoff mógł podążyć za nim, szczelina z trzaskiem zamknęła się. Piorun uderzył w ziemię, dokładnie w miejsce gdzie znajdowało się serce, ale było za późno.

Vikirnoff złapał się gałęzi drzewa ponieważ osuwał się na poszycie. Zawisł tam na moment, walcząc o oddech, gdy jego ciało było rozdarte, obciążone przez wilka wciąż kurczowo trzymającego się jego nogi. Jego noga była tak śliska od krwi, że zwierzę w końcu spadło na ziemię i zaczęło skakać w koło niego.

Ręka i ramię Vikirnoffa piekły od kwasu w krwi wampira, a jego palce były śliskie. Mógł zobaczyć, krew spływająca wzdłuż jego ciała i wydawała się to

ogromna ilość. Niespodziewanie słabość popędziła przez niego i poczuł, jak spada prosto w kierunku otwartych szczęk wilka pod nim.

Pędzące płomienie wysłały wyjące zwierzę i obracające się w akrobacjach do tyłu, z dala od niego. Upadł mocno i popatrzył w górę na twarz bardzo zirytowanej kobiety. Natalya skoczyła z drzewa i wylądowała przy nim, przykucając wykonując szybkie zbadanie jego ran. "Jesteś w bardzo złym stanie."

"Jak wysłałaś ogień w ten sposób?"

"Postępowałem według instrukcji w twojej głowie" powiedziała Natalya. "Masz wspaniałą ilość informacji w swoim mózgu. Szkoda że nie wiedziałam o spaleniu serca. To mogłoby pomóc. Możesz wstać? "Był strasznie ranny. Kazała sobie go zostawić, ale jego ciało zostało zbyt spustoszone w jej obronie.

"Oczywiście." Stracił zbyt dużo krwi i świt szybko się zbliżał. "Musisz stąd odejść."

"Nie zamartwiaj się wydając mi polecenia," powiedziała Natalya. "Zawsze miałam problem z autorytetami. Zaprowadzę cię gdzieś gdzie jest bezpiecznie, a następnie nigdy więcej nie chcę cię widzieć. "

"To będzie trochę trudne." Vikirnoff postarał się wstać. Był o wiele bardziej słabszy niż sobie wyobrażony. Gdyby wziął krew jego życiowej partnerki, miałby niezbędną siłę, by zaprowadzić ich w bezpieczne miejsce.

Natalya skoczyła z dala od niego, z ręką na jej mieczu. "Nawet nie myślisz o braniu mojej krwi. Jeśli to konieczne, będę tu siedzieć i poczekam do czasu, gdy staniesz się tak ociężały, że nie będziesz mógł się ruszyć, zanim cię ruszę. Nie jestem typem dawcy krwi." Obezwładniła go swoim spojrzeniem. "Nie teraz i nigdy. Jeśli i to jest duży - jeśli, kiedykolwiek dam ci ją, to będzie dobrowolnie. Nawet nie myśl o braniu jej siłą. "

Vikirnoff zmusił swoje ciało do ustawienia się w pozycji siedzącej, jego plecy opierały się o pień. "Masz urazę do moim ludzi." Zabrzmiał na nieobecnego, odległego, nawet dla jego własnych uszu. Intensywne kolory wokół niego, wyblakły i rozmyły się, zamazując się dopóki wszystkie nie zbiegły się razem. Wiedział, że niezbędne jest by zamknął swoje serce i płuca by zapobiec dalszemu upływowi krwi, ale jego życiowa partnerka nie była jeszcze bezpieczna. "Odejdź, Natalya, odejdź teraz." Powiedział na głos, albo może to było w jego umyśle, ale już padał nieprzytomny.

Tłumaczy: franekM